

GDYBYM BYŁ LATAJĄCĄ WOŁOWINĄ,

PRZEDSTAWIA SIĘ
JAKO AKTOR,
LEKTOR
I LOGOPEDA. JEST
TEŻ ŻEGLARZEM
I NARCIARZEM
ORAZ —
Z WYKSZTAŁCENIA
— MECHANIKIEM
PRECYZYJNYM.
W OLSZTYŃSKIM
TEATRZE LALEK
ZNAKOMICIE
ZAGRAŁ IJONA
TICHEGO
W „DZIENNIKACH
GWIAZDOWYCH”.

**Z Adamem Hajduczenią,
aktorem, rozmawia
Ewa Mazgal**

— Zawód aktora, a szczególnie zawód lalkarza, to praca, w której bardzo dużo siebie daje się innym. Daje się dużo energii fizycznej i dużo własnych emocji. Aktor lalkowy przypomina mi... pielęgniarkę. A dyrektor Andrzej Bartnikowski, gdy realizował z wami „Dzienniki gwiazdowe”, powiedział mi, że jesteście bardzo pokorni. Zgadza się bez protestu na to, na co nie zgodziliby się aktorzy teatru dramatycznego. Rzeczywiście tak jest?

— Oczywiście, że tak jest. Myślę, że zawód aktora wymaga, żeby człowiek był trochę ekshibicjonistą, żeby odsłonił się wewnątrz i zewnątrz.

— I wystąpił nawet, jak pan w „Dziennikach...”, w podkoszulku-żonobje.

— Dokładnie. Bez emocjonalnego zaangażowania, „wystawienia się” psychicznego i fizycznego na scenie pracować się nie da.

— Z drugiej strony praca lalkarzy wymaga żelaznej precyzji.

— Wszystkie spektakle teatralne są bardzo precyzyjnie ustawiane, ale specyfiką naszego teatru jest to, że musimy bardzo dokładnie wyuczyć się pracy z lalkami i rekwizytami. To jest coś takiego jak praca nad choreografią w baletcie. Często słabo się widzimy na scenie. Z powodu maski, dużego rekwizytu, mocnego światła. Dlatego musimy być dokładni prawie co do centymetra. Widzowi wydaje się, że ja bez trudu współpracuję z partnerem, tymczasem ja go nie widzę. W wielu przedstawieniach jest tak, że jedną postacią animują trzy lub cztery osoby. One też muszą ze sobą współpracować „z zamkniętymi oczami”.

— Proszę opowiedzieć o roli Ijona Tichego, którego gra pan „Dziennikach gwiazdowych”. Lubi pan Lema?

— Jak się dowiedziałem, że będę grał w tym przedstawieniu, to choć nie wiedziałem jeszcze kogo, już bardzo się ucieszyłem. I zaraz powiem dlaczego. Bo od szkoły podstawowej interesuję się szeroko rozumianą literaturą fantastyczno-naukową, między



Adam Hajduczenia: Jestem lekko rozczarowany „Gwiezdnymi wojnami. Przebudzeniem mocy”. Za dużo w tym odgrzewanego kotleta.

innymi twórczością Stanisława Lema. Praca w „Dziennikach” jest dla mnie taką wisienką na torcie. To jest tak, jakby z kimś, kto przez całe życie szukał pozaziemskiej cywilizacji, nagle ta cywilizacja się skontaktowała. Coś takiego właśnie! Spędziłem całe swoje życie, czytając sf, wszystko, co się

ukazywało na naszym rynku, i nagle dostałem szansę zagrania w „Dziennikach”. Nawet gdybym był tylko Latającą Wołowiną, która pojawia się za oknem przez kilkadziesiąt sekund, i tak byłbym szczęśliwy. Natomiast jeśli chodzi o pracę na scenie, nie ukrywam, że była to żmudna robota.

— Bo dzieje się bardzo dużo.

— To prawda. Tych opowieści jest kilka. A nam zależało też, żeby zostawić widzowi margines interpretacji, żeby nie był to tylko odbiór jeden do jednego. Myślę, że widzowie mają szansę zobaczyć, co jest między

obrazem a tym, co mówimy.

— Jest to spektakl o bogatej, nie tylko fabularnej, ale i teatralnej materii. Nie będziemy oczywiście zdradzać szczegółów, żeby nie psuć przyszłym widzom zabawy.

— Jest bogaty, bo korzysta z bogactwa teatru lalek, ale

Fot. Przemysław Getka



TEŻ BYŁBYM BARDZO SZCZĘŚLIWY



Nie poruszyła mnie ani fabuła, ani gra aktorów

tego spoza stereotypu, z jakim go łączymy. Kiedy prowadzę zajęcia edukacyjne, zawsze powtarzam, że teatr lalek to jest takie miejsce, w którym jedynym ograniczeniem jest nasza własna wyobraźnia. My, aktorzy, pracujemy z lalkami i przedmiotami i nie dziwi nas, że one nagle ożywają, że mają

swoje życie, że są całe rodziny tych przedmiotów. Są przedmioty fajniejsze i mniej fajne. — **I w waszym teatrze można pokazać kosmos za oknem kuchni.** — Oczywiście. — **Albo Antarktydę na stole.** — Pewnie.

ADAM HAJDUCZENIA pochodzi z Białegostoku. Jest absolwentem białostockiej filii Akademii Teatralnej w Warszawie. W Olsztyńskim Teatrze Lalek pracuje od 25 lat. Można go oglądać m.in. w „Dziennikach gwiazdowych”, „Opowieści wigilijnej”, „Historii całkiem zwyczajnej” oraz „Przygodach Sindbada Żeglarza”.

— „Dzienniki...” są też bardzo zabawne, bo przecież **Stanisław Lem był wyrafinowanym satyrykiem. Są momenty, gdy publiczność ryczy ze śmiechu. Czy wy też mieliście etap ryczenia ze śmiechu?**

— Mieliliśmy. Było to podczas prób czytanych, kiedy zapoznawaliśmy się ze scenariuszem. Lema znam z racji swoich zainteresowań, ale czytałem go dawno temu. I gdy dowiedziałem się o realizacji „Dzienników gwiazdowych”, postanowiłem nie odświeżać sobie tej lektury.

— **No właśnie. Są różne szkoły w tej dziedzinie: analityczna i emocjonalno-intuicyjna.**

— Ja zaczekałem na to, co reżyser nam zaproponuje. Podczas pierwszych prób czytanych miałem niezłą zabawę. W scenariuszu jest mnóstwo zabawnych sytuacji.

— **Sama postać Tichego, bohatera podboju Kosmosu, jest bardzo ludzka. Ale to rola świeża. Jakie inne są dla pana ważne?**

— Przez 25 lat pracy w Olsztyńskim Teatrze Lalek uzbierało ich się bardzo dużo. Przyszedłem tutaj, kiedy byłem jeszcze studentem Akademii Teatralnej.

— **Od pana kolegi Tomka Czaplarskiego dowiedziałam się, że pana pierwszy zawód wyuczony to mechanik precyzyjny.**

— Zgadza się.

— **Co robi mechanik precyzyjny? Kojarzy mi się z zegarkami.**

— Dobrze! W czasach, kiedy ja kończyłem szkołę, uczeń technikum mechaniki precyzyjnej mógł zostać zegarmistrzem albo zajmować się aparatami fotograficznymi, oczywiście analogowymi, albo pracować, i to było najfajniejsze, jako jubiler. Dzisiaj powiedzielibyśmy designer.

— **Pamięta pan coś z tych nauk? Umie pan coś naprawić w domu?**

— O, to tak!

— **To jak trafił pan z technikum na scenę?**

— W zasadzie przez całą szkołę średnią uczestniczyłem w amatorskim ruchu teatralnym.

— **Co w tym pana, wówczas chłopaka, pociągało?**

— Wcale się nie pchałem. Zawsze byłem wybierany. Przychodził do szkoły instruktor, patrzył, patrzył, w końcu pokazywał palcem i mówił: „To ty przyjdź i ty, i zobaczymy”. Przychodziłem i najczęściej w tych teatrzykach czy grupach poetyckich zostawałem. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, ponieważ poznawałem tam fajnych ludzi. To było nawet bardziej interesujące niż to, cośmy tam robili. Ale repertuar był ambitny. Sam jako młody chłopak nie trafiłbym na przykład na Edwarda Stachurę. Jednak najpierw chciałem zdawać nie do Akademii Teatralnej, ale na politechnikę.

— **Na jaki kierunek?**

— Inżynierię środowiska. Ale przeglądając informatory o studiach wyższych, choć byłem już na kursie przygotowującym do egzaminów na politechnikę, dowiedziałem się, że absolwenci uczelni artystycznych nie muszą iść do wojska!

— **Taka kalkulacja!**

— Tak! Wymyśliłem sobie, jak nie iść do wojska, choć wcale nie dlatego, że się go bałem. Po prostu szkoda mi było czasu. I dlatego wymyśliłem studia aktorskie. Chciałem zdawać do łódzkiej filmówki, ale moja ówczesna dziewczyna nie chciała wyjeżdżać z Białegostoku. I powiedziała, że chciałaby mieć chłopaka na co dzień, a nie od święta.

— **Miała dziewczyna siłę przekonywania!**

— Miała! Nic nam w życiu nie wyszło, ale lalki zostały jako sposób na życie. Choć przez pierwsze dwa lata szkoły bardzo głęboko zastanawiałem się, czy to jest to, co chciałbym robić. Po drugim roku stwierdziłem, że lalki są fajne i że chcę z nimi pracować. Dlatego ja nigdy nie miałem zamiaru, jak wielu innych absolwentów lalkowej akademii, uciekać do teatru

dramatycznego lub robić coś zupełnie innego.

— **A co w lalkach jest najfajniejsze?**

— Jezu! Nie wiem, jak odpowiedzieć! To proste pytanie, ale odpowiedź jest skomplikowana. Chyba wszystko jest fajne.

— **To może zapytam odwrotnie: co jest najtrudniejsze?**

— W takich kategoriach tej pracy nie oceniałem. Czasem męcząca jest duża liczba prób. Znużenie pojawia się, gdy wiele wiele razy trzeba powtarzać króciutką sekwencję.

— **Jest pan laureatem wielu nagród. Którą ceni pan najbardziej?**

— Tę przyznaną mi na XXIII Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalkowych w Opolu za rolę Scholastyka w „Igraszkach z diabłem”. To moje największe osiągnięcie.

— **Prowadzi pan jakieś życie pozateatralne?**

— Żegluję. Mam nawet łódkę i startuję w regatach. To zaczęło się w Białymstoku, strasznie daleko od wody, gdy oglądałem żagłówki w telewizji. Wtedy postanowiłem spróbować. I spróbowałem, ale już w Olsztynie i wciągnęło mnie.

— **I windsurfing też pan uprawia podobno.**

— Tak. Windsurfing był nawet pierwszy.

— **To wszystko panu się przydaje, bo aktorzy lalkowi muszą mieć kondycję.**

— No, tak. Czasem chodzimy na czworaka, czasem wskakujemy do beczki, więc elementarna sprawność fizyczna jest potrzebna. Ja gram też w tenisa, jeżdżę na nartach. Kiedyś jeździłem też konno.

— **Wiem też, że ma pan prywatne studio nagrań i że był pan prezenterem radiowym.**

— I to przez wiele lat w radiu WAMA. Poprowadziłem tam pierwszą audycję puszczoną w eter i powiedziałem pierwsze: „Dzień dobry, tu Radio WAMA”. Jako dziecko na pytanie, kim chciałbym zostać, odpowiadałem, że panem z telewizji. Ale potem, ponieważ byłem nieśmiały, pomyślałem, że jednak wolalbym radio, bo tam nie trzeba się pokazywać. I ja bardzo pokochałem radio. Siedzieć przed mikrofonem i mówić do ludzi



TEATR LALEK
TO JEST TAKIE
MIEJSCE,
W KTÓRYM
JEDYNYM
OGRANICZENIEM
JEST NASZA
WŁASNA
WYOBRAŹNIA.
MY, AKTORZY,
PRACUJEMY
Z LALKAMI
I PRZEDMIOTAMI
I NIE DZIWI NAS,
ŻE ONE NAGLE
OŻYWAJĄ, ŻE
MAJĄ SVOJE
ŻYCIE.

to wielka frajda. Do dzisiaj mam w domu dwie reklamówki listów od słuchaczy. Trzymam je na pamiątkę.

— **Na koniec zapytam pana jako miłośnika sf, czy podobaty się panu najnowsze „Gwiezdne wojny. Przebudzenie mocy”?**

— Jako fan tej serii jestem lekko rozczarowany. Nie chodzi mi o stronę wizualno-techniczną. Film jest naprawdę bardzo dobrze zrobiony. Ale w „story” jest dużo odgrzewanego kotleta, choć w nowym, ładniejszym opakowaniu. Nie poruszyła mnie ani fabuła, ani gra aktorów.

— **Podobno gimnazjaliści dziwią się, jak stary jest Harrison Ford, a on ma po prostu 74 lata.**

— No, tak! Przecież ludzie tyle nie żyją!

— **Lubi pan waszą dziecięcą widownię? Dzieci potrafią być niesforne.**

— Dzieci to widownia pozabawiona obłudy. One nie mają jeszcze kindersztuby i są w ocenie spektakli bardzo uczciwe. Albo są zachwycone, albo nie. I wtedy nic się nie da zrobić.